



Radosną dziś wam głosimy nowinę.  
 Był gimnazjum polskiego w Cieszynie, na które i wy składaliście drobne swe grosze, zapewniony. Już nie ma obawy, że składki społeczeństwa nie wystarczą na jego utrzymanie, nie ma obawy, że matura, którą zdadzą jego uczniowie, nie będzie miała właściwej wartości.

A musicie wiedzieć, że gimnazjum to ma bardzo doniosłe znaczenie, bo wskutek tyłowiekowego stałego wynaradawiania, cała inteligencja Śląska zupełnie zniemczała. Wszystkie szkoły na Śląsku były do niedawna niemieckie, więc każde dziecko polskie co weszło do takiej szkoły, wychodziło z niej zupełnie zniemczone, bo nikt mu w niej nie mówił, że powinien pamiętać że jest Polakiem, że powinien kochać wszystko co polskie, ale wmawiano tam w uczniów, że powinni się wstydzić, że są Polakami, powinni gardzić narodowością polską, a czuć się szczęśliwymi, że mogą być Niemcami. Tak tępili Niemcy w dziatwie polskiej uczucia narodowe. Ale nie zdołali wynarodowić Śląska, bo był tam lud, który obcym nie ufał — który chował w sobie ducha narodowego — i z tego ludu wyszli ludzie, którzy stanęli do walki z wrogiem, którzy postanowili wytworzyć nową polską inteligencję.

Ci to ludzie założyli gimnazjum polskie, które miało wykształcić synów wieśniaków, robotników, ubogich rzemieślników, w duchu polskim.

A nie łatwo szło to dzieło, bo na to aby

zbudować własny gmach i utrzymywać szkołę, stworzyć gabinety naukowe, bibliotekę, dopomagać synom ubogich ludzi, których to gimnazjum miało kształcić, trzeba było kroci, trzeba było ukochania wielkiej sprawy narodowej, poświęcenia, pracy i wiary.

Wielkiego tego dzieła dokonało Towarzystwo „Macierzy polskiej“ dla księstwa Cieszyńskiego, a w niej obok innych dzielnych ludzi, najgorliwiej pracował ks. Londzin, syn wieśniaka śląskiego, prawdziwy kapłan polski.

W roku zeszłym już zdawało się, że gmach zbudowany takim wysiłkiem i poświęceniem, chwieje się, że społeczeństwo nie zdoła go utrzymać; aż nareszcie przed kilku dniami rząd upamiętnił gimnazjum polskie w Cieszynie, to znaczy, że utrzymywać je będzie z podatków przez kraj płaconych i że egzamina w niem składane będą miały znaczenie publiczne.

Wielka to radość dla nas Polaków, bo zdobyliśmy nową twierdzę narodową, co nam obroni młodzież polską od niemczenia. To też w nocy z dnia 31 sierpnia na 1 września Ślązacy oświecili na znak radości wszystkie wzgórza śląskie a na rubieży kraju były salwy moździerzowe.

Ciesz się więc i ty dziatwo polska tem zwycięstwem, a przede wszystkim pamiętaj, że tylko wytrwałą, ciągłą, pełną poświęcenia i zaparcia pracą dojdziemy do celu, i oswobodzimy od obcych wpływów narodowość polską.



## Z KĄD SIĘ WZIĘŁY

## PSTRE MOTYLE?



Bajka dla Zosi i Jańci opowiedziana  
przez ciocię Helene.

Siódmego września, w wigilię Imienia Najświętszej Panny, panował niezwykły ruch, pomiędzy aniołkami, gdyż święta Cecylia, owa niebieska kapelmistrzyni, odbywała ostateczne próby pieśni, które nazajutrz miały odśpiewać aniołki, na cześć Matki Bożej.

Trudno było nauczycielce utrzymać w spokoju rozbawione aniołki, jeden nie uważał na takt w śpiewie, inny uderzał w fałszywą nutę. Widząc to święta Cecylia odezwała się do aniołków:

„Jeżeli nie będziecie uważać i nie nauczycie się pięknej pieśni, to jutro żaden z was przy uczcie niebieskiej nie będzie uczystniczył“.

Zatrwożone aniołki, dołożyły wszelkiego starania, i próba śpiewu poszła nadspodziewanie dobrze.

Jeden z aniołków śmielszy od innych, odezwał się: „Uczymy się i uczymy, a Królowa Niebios nie tyle ma radości z naszych pieśni, ile by miała z kwiatów, którymi ludzie na ziemi Jej obrazy ozdabiają“.

Święta Cecylia zamyśliła się nad uwagą aniołka i pomyślała: „Prawda, że nasza Królowa musiała bardzo lubić kwiaty, gdy jeszcze żyła na ziemi“.

Wtem jeden aniołek począł podskakiwać, (bo jeszcze dobrze latać nie umiał) i wołał: „Ja coś wiem ja coś wiem, polecimy na ziemię, nabierzemy dużo kwiatów dla naszej Królowej, a Ona więcej się nimi ucieszy, niżli jedenastoma tysiącami dziewic, które już od trzech tygodni uczą się świątecznego przedstawienia“.

Wszyscy aniołkowie przyklasnęli pomysłowemu aniołkowi.

„Spokój“, zawołała święta Cecylia, wprawdzie myśl ta zła nie jest, ale zawsze główną ozdobą dnia jutrzejszego pozostanie śpiew. Jeszcze raz powtórzycie pieśń, a potem możecie zbierać kwiaty“.

Próba powiodła się znakomicie. Aniołki dostały na podwieczorek bułeczki z konfiturami, a potem całą gromadą poleciały na ziemię szukać kwiatów.

Ale że droga z nieba na ziemię jest bardzo długa, to też najmniejszemu aniołkowi tak skrzydełka osłabły, że cała gromadka musiała spo-

cząć. Aniołki posiadały na obłoczkach, pospuszczały nóżki wywijając nimi w powietrzu. Wtem jeden aniołek z bardzo pomierzwionymi skrzydełkami zawołał:

„Co za śliczny złoty rożek, mogę sobie go wziąć?“

„Tego nie wolno ruszać“, odpowiedział inny, to jest księżyc, on teraz dopiero rośnie, a gdy urośnie, to będziemy jeść z cukrem, bo to ten śliczny złoty melon, co się nam zawsze tak podoba, a gdy go zjemy, to jedno ziarnko wsadzi dobry Bóg w obłoki i za cztery tygodnie znowu taki złoty melon urośnie.

Gdy aniołki już dobrze wypoczęły, poleciały dalej, każdy chciał być pierwszym, by jak najwięcej kwiatów zbierać, więc się rozleciały w prawo i lewo, tylko najmłodszy aniołek miał tak zmoczone skrzydełka, że mu trudno było za innymi podążać. Gdy tak wolno spuszczał się ku ziemi, zobaczył wielki bukiet róż. Ucieszony chciał go rączkami objąć, gdy spostrzegł, że to chmurka oświecona promieniem słońca, zasmucony poleciał dalej. Nagle zajaśniało coś śnieżną białością, może to kłie pomyślał aniołek. Brrr! zatrzęsł się biedaczek, bo właśnie wleciał w chłodną deszczową chmurkę i o mało nie zginął od zimna. „Ach żebym mógł znaleźć moich towarzyszy, biadał, mnie tak smutno na ziemi samemu“.

Bogu dzięki! nareszcie doleciał nad piękną łąkę zasianą mnóstwem różnobarwnych kwiatów.

„O, niezapominajki, śliczne, niebieskie. nabieram je na wieniec“, więc leci śmiało, wtem chlap, wpada w wodę, bo to, co mu się zdawało łąką, było jezioro w którym się niebo i gwiazdy odbijały. Biedny aniołek! usiadł na kamieniu, zasłonił oczka jednym skrzydełkiem i począł rżnąć płakać. Już dosyć długo tak siedział, gdy poczuł lekkie muśnięcie po twarzy, spojrzął i zobaczył małe stworzenie, z brzuszkiem gąsienicy, z białymi skrzydełkami. Z wielką ciekawością spoglądał na przybysza, który w końcu zapytał aniołka: „Skąd się tutaj wziąłeś“. „Ach! odrzekł przyleciałem z nieba“.

(Dokończenie nastąpi).



Stanisława Gawełka.

## WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

— Ale bo ty się na mnie gniewasz — skarzyła się Helunia. — Tyś sobie powiedział, że Wawrzonek jest bohaterem; a on sam mówił, że byłbyś pewno i bez jego pomocy, do brzegu dopłynął.

— To, że tak powiedział świadczy właśnie o jego skromności i dobroci, widząc twoje przeżalenie, gdy mówiłem o grożącym mi niebezpieczeństwie, umyślnie je zmniejszył. Ja dobrze czułem że tonę.

— No, to już nic nie powiem na niego, ale ty mi powiedz, że się nie gniewasz na mnie; powiedz braciszku! — prosiła słodko, pieścąc Włodzia.

— Nie, nie gniewam się, lecz proszę, bądź dobrą dla Wawrzonka. Powiedz mi, czemu ty nie chcesz, żeby z nami jechał? W Olszońcu będzie zjazd bardzo liczny, przyjedzie wiele dzieci, nie potrzebujesz wcale bawić się z Wawrzonkiem, możesz nawet nie patrzeć na tego biedaka...

— Ale tu nie chodzi tyle o mnie, co o ciebie... — O mnie?

— Naturalnie! Ty sądzisz, że ja tylko o sobie myślę. Niechby tam sobie Wawrzonek jechał... mniejsza o to! Ale wiesz przecie, że mama starszego kniazia Humnieckiego, była jakąś krewną naszego dziadziunia Olszonickiego...

— A cóż to może przeskadzać podróży Wawrzonka z nami do Olszońca?

— Nie domyślasz się? Książę Humniecki przyjedzie tam z Henrysiem i Blanką...

— Z tego powodu przecie nie braknie miejsca dla mego przyjaciela.

— Ach! Jakiś ty Włodziu niedomyślny, to strach! Książę Henryś i kniazionna Blanka zaraz będą chcieli poznać Wawrzonka... Takieś cuda pisał o nim do mnie, do Paryża, a ja wszystko im opowiadałam. Ogromnie byli ciekawi, kto to taki, ten Wawrzonek; ciągle mnie się pytali, co on za jeden. Skoro zaś odpisałeś, że dowiem się dopiero, gdy do domu wrócę, pewni byli i często o tem mówili ze mną, że to niewątpliwie jaki książę panujący ukrywający się, albo król wicz incognito.

Włodzio śmiał się serdecznie.

— Tak, ty się śmiejesz! ale... — zaczęła Helunia, lecz jej brat przerwał.

— Przyznaj Heluniu, że i ty myślałaś tak samo? A teraz markotno ci... — mówił Włodzio. Helunia zarumieniła się silnie i prędko zawołała:

— Co sobie myślałam, to mniejsza! Ale co ja teraz powiem, jak mnie się książę Henryś spyta o nazwisko Wawrzonka? Już na to imię, bardzo głową kręcili oboje z Blanką, nie wiedzieli czy to przydomek jaki, czy tytuł.

— Jak cię książę spyta, jak się Wawrzonek nazywa, to powiedz, że Kierz i koniec. Zobaczysz, jak go to nazwisko zaintryguje.

— A jak się potem zapyta, jakiego ten Kierz jest herbu, czem się pieczętuje? — pytała zakłopotana dziewczynka.

— Fiu! łatwa bardzo na to odpowiedź! Powiesz, że lakiem i pieczętką, prawdopodobnie.

— Tak, żartuj sobie! A ty nie wiesz wcale, jakie te książątka dumne, na dzieciennym balu Blanka nie chciała podać ręki jednej panience, dla tego, że była tylko prostą szlachcianką, bez żadnego tytułu.

— E, to ta twoja kniazionna nie dumna, ale pyszna! Duma, jak tatka mówi, polega na tem, aby nie uczynić nigdy nic takiego, za co by się wstydić trzeba, co ubliża godności człowieka, a powinien ją mieć każdy, kto się szanuje, mniejsza o to, jakiego jest stanu. Kto zaś innymi pogardza, sam ma się za coś wielkiego, lepszego od drugich, ten jest pyszny i wcale na szacunek nie zasługuje i nikt go też na prawdę nie poważa.

— Wszystko to bardzo piękne, ale jak się książę domyśli, że Wawrzonek, to żaden książę, ale prosty chłop, to skamienieje ze zdziwienia i...

— Jeżeli jest klasycznie piękny, to zobaczymy grecki posąg — nie mógł się powstrzymać od zauważenia Włodzio.

— Oh! Kiedy ty sobie z najważniejszych rzeczy żartujesz — westchnęła smutnie Helunia. — A ja ci powiadam, że jak się książę Henryś dowie, iż mój brat ma chłopą przyjaciela, którego na domiar złego, kocha jak brata, boś tak pisał i książę wie o tem, to się z tobą nie przywita. Co to będzie za wstyd...

— Chyba dla kniazia — przerwał Włodzio — że taki... no, mniejsza o to! Niech sobie będzie pyszałek, czy jak tam... Naturalnie wolałbym, żeby był tak szlachetny, jak mój Wawrzonek!

— Włodziu, co za porównanie! Ach! braciszku, że ty nie chcesz zrozumieć, że choć Henryś i Blanka są moimi przyjaciółmi i kochamy się jak rodzeństwo, to skoro się dowiedzą, jakiego nędznego masz przyjaciela, nie tylko mnie przestaną kochać, ale i z tobą nie będą się chcieli wcale wdawać.

— O, przepraszam! to ja przedewszystkiem znać ich nie chcę, jeśli tacy są, jak mówisz i mieliby pogardzać mną dla tego, że kocham Wawrzonka. Z pyszałkami nic nie chcę mieć do czynienia, bo ich szanować nie mogę. I tobie Heluniu radzę, zrób tak samo.

Helunia chciała coś odpowiedzieć, ale do pokoju wszedł pan Wojna i przerwał rozmowę rodzeństwa, które już dnia tego nie miało sposobności rozmawiać sam na sam.

(Ciąg dalszy nastąpi).



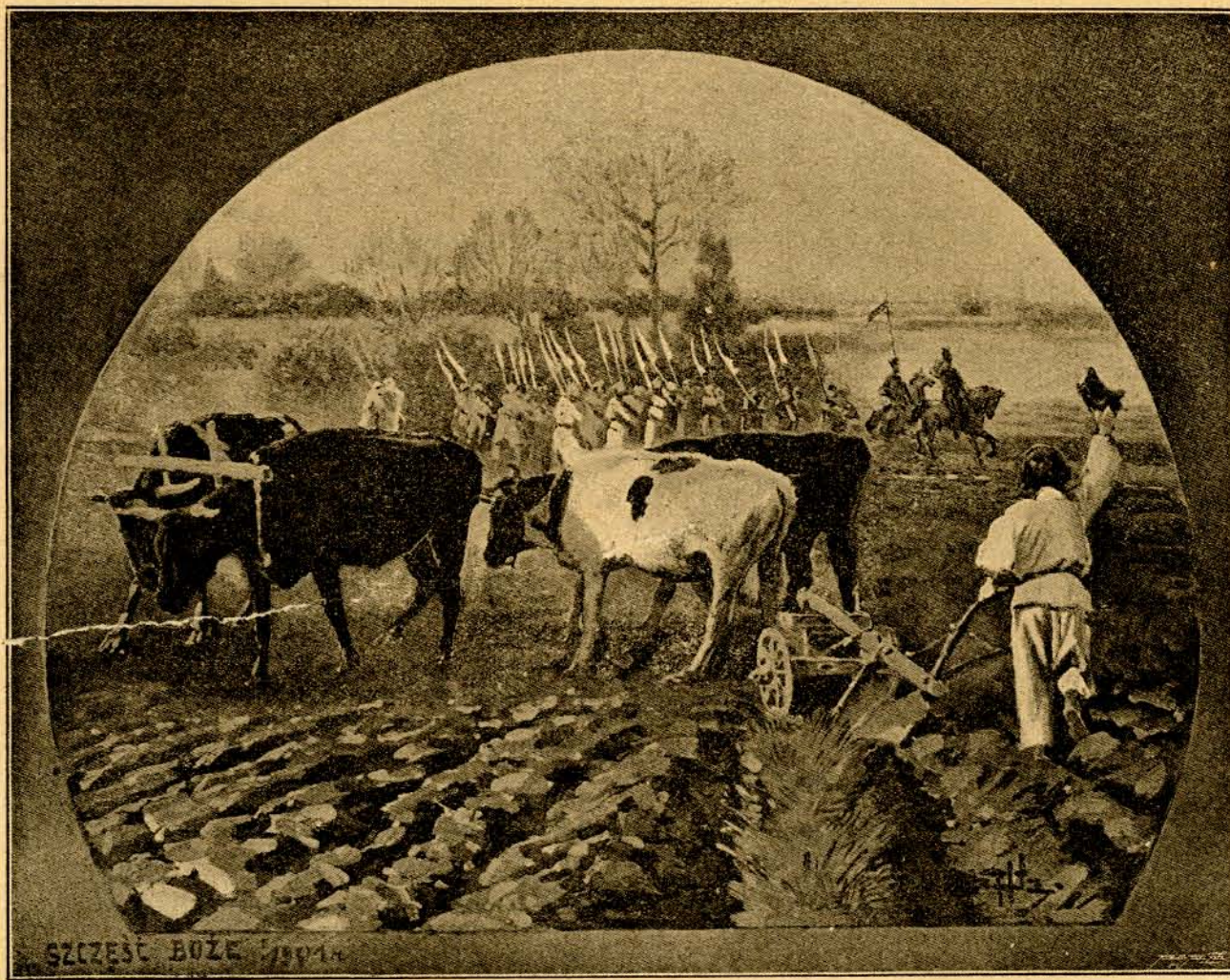
Dr. Stella Sawicki.

## Bitwa pod Kostangalją.

Oddział polski uszykował się przed płotem ogrodu, który stanowił główną podstawę pozycji, gdyż w potrzebie oddział mógł się schronić i bronić się jak z reduty. Prawe skrzydło, to jak kompania pierwsza, zajęła w poprzek drogę, lewe zaś skrzydło czyli trzecia kompania, oparło się o rzeczkę, ku której prostopadle biegła od ogrodu linia grubopiennych wierzb. Środek zajęła kompania druga. Na prawo od pierwszej, z szesnastu ludźmi, zajął miejsce porucznik Wojna, który w dniu tym dowodził przednią strażą. Nieco na lewo, za trzecią kompanią ustawił się oddziałek nadkompletnych oficerów, a za wierzbami na łączce stanęła jazda i cztery wozy, bo trzy kupiono na ziemi Rumunów.

Zaledwie odkomenderowani żołnierze zabrali się do gotowania jedzenia, na trakcie

za karczemką pokazał się tuman kurzawy, coraz wyraźniej zbliżający się, był to długi szereg wozów, a na nich wojsko. Zrównawszy się z karczemką, wojsko zaczęło złączyć z wozów i formować kolumny. Formowanie to trwało godzinę. W wojsku rumuńskim widać było ruch nieustanny, oddziały przechodziły z miejsca na miejsce; przed oddziałami kręcili się naczelnicy, słysząc było sygnałowe trąbki. Przez cały ten czas oddział polski leżał spokojnie w cieniu drzew, za kozłami broni, a ci co byli odkomenderowani do kotłów, gotowali mamaligę w karczmie i na folwarku. Z całego oddziału, oprócz konnych wedet, postawionych na drodze i po wzgórzach, dwóch tylko ludzi było na nogach z twarzą ku nieprzyjacielowi zwróconą, byli to dowódca i szef jego sztabu. Reszta wszy-



POWSTAŃCY IDĄ DO KRAJU.

scy odpoczywali, nie dbając o to, że za chwilę śmierci w oczy zająrzeć będą musieli.

Kolumny rumuńskie ustawiły się nakoniec. Było ich pięć, trzy w pierwszej linii, a dwie w drugiej. Za lewoskrzydłową kolumną stał oddział jazdy, mogący liczyć sześćdziesiąt koni. Wkrótce wyjechał naprzód parlamentarz z białą chustką, zbliżył się ku obozowisku polskiemu i wezwał dowódcę do rozmówienia się z pułkownikiem Kalinesko.

Rozmowa ta była zupełnie podobna do poprzedniej. Miłkowski oświadczył dowódcy rumuńskiemu, iż gorącym jego pragnieniem

było i jest unikać bitwy, że go dziwi ta zaciętość Rumunów, którzyby powinni uszanować ludzi dążących na plac boju dla wyswobodzenia Ojczyzny. Kalinesko tłumaczył się instrukcją, którą otrzymał, aby rozbroił oddział polski i odesłał go do Turcji. Prosił i zaklinał, aby się nie upierał i przedstawiał bezużyteczność oporu, a wskazując na swoje kolumny rzekł:

— Zgniotę was pułkowniku... Patrz na mój oddział, jestem mocniejszy od was. Je vous écraserai!

— Nie przeczę temu — odparł Miłkowski — i zgola dziwić się nie będę, gdy pobitym zostanę, bo widzę wielką siłą różnicę, przy tem nie wątpię o waleczności żołnierza waszego.

— Bijemy się więc! — zawołał Kalinesco głosem podniesionym.

Miłkowski odpowiedział pochyleniem głowy. Nastąpiło pożegnanie. Oficerowie rumuńscy żegnali się z naszymi uściskiem dłoni i wyrazami: „au revoir sur le champ de combat!“ Przeciwnicy rozjechali się galopem w dwie przeciwne strony.

— Stawać! Będziemy się bili! — zawołał dowódca polski, zatrzymując konia przed szeregami broni w kozły ustawionemi.

Oznajmienie to przyjęte zostało okrzykiem: Niech żyje Polska“.

Mołdawskie wojsko o sile 1260 piechoty i 60 jazdy, pięciu kolumnami piechoty i jedną jazdy, zasłonięte gęstym łańcuchem tyraljerów, wystąpiło na dolinę i z wolna posuwało się naprzód. Każda z tych kolumn, z osobna wzięta, była mocniejsza od całego polskiego oddziału.

Dawszy po cichu odpowiednie rozporządzenia majorowi Jagminowi, pułkownik wyjechał przed środek.

— Pamiętajcie trzymać się dobrze i ognia nie rozpoczynać, dopóki nie padną pierwsze strzały ze strony rumuńskiej.

Pułkownik dobył pałasza, przejechał przed frontem z końca w koniec, patrząc w oczy żołnierzom, którym aż się lica śmiały na



### 6 września 1831 r. Moskale rozpoczęli oblężenie Warszawy.

General Paszkiewicz, który po śmierci Dybicza objął dowództwo nad wojskiem rosyjskiem, tak omamił prezydenta Rządu Narodowego, Krukowieckiego, iż ten, myśląc jedynie o zawarciu pokoju, wcale do boju nie był przygotowany. A jednak wtedy właśnie było pod broniami więcej żołnierzy niż w jakiegokolwiek bądź innej chwili powstania, ale siły te były rozrzucone po kraju, a wróg zbliżał się do Warszawy i 6-go września zaczął przypuszczać szturm po szturmie. — Ludność Warszawska dokazywała cudów waleczności i odwagi przy obronie stolicy od dzikich najeźdźców; — Wszyscy wylegli na szanice, kopali rowy, odpierali szturmy. Dwieście armat moskiewskich ustawiono od strony Woli, (tam gdzie niegdyś odbywały się elekcyje królów). — Gdy wróg wdierał się już na pierwszy szanice, dowódca polski, Ordon, podpalił podłożony proch i wysadził szanice wraz z wojskiem nieprzyjacielskiem w powietrze. (Reduta Ordona). — Drugiego szanica bronił dzielny generał Józef Sowiński. Posiadał wśród trudów wojennych starzec o drewnianej nodze, postanowił wytrwać na stanowisku lub zginąć. Dwie godziny wytrzymał ogień nieprzyjacielski, a gdy szanice mimo nadludzkich wysiłków był już stracony, zamknął się w kościółku św. Stanisława, a gdy Moskale wdarli się do środka, padł pod bagnietami rosyjskich. — Nazajutrz 7-go września ponowiono szturmy raz po razie. Daremne było bohaterstwo i poświęcenie Polaków. 8-go września Warszawa poddała się i wojska rosyjskie wkroczyły do stolicy Polski. Wojsko polskie i siły do walki były jeszcze, ale brakło wiary w zwycięstwo: obok gorącej miłości Ojczyzny i gotowości do ofiar, była zupełna beznadziejność u tych, którzy powinni byli utrzymać ducha w narodzie. — Powstanie listopadowe wraz z wzięciem Warszawy upadło; zabrało ono Moskalom dużo sił i kosztowało ich 140 milionów rs. Rozpoczęły się lata straszego ucisku, niszczenia wszystkiego co polskie. Moskale szukali odwetu na Polakach za noc listopadową, za pełne chwały dla nas bitwy pod Stoczkiem, Wielkim Dębem, Iganiami, za bohaterstwo tych, którzy życie oddali w sprawie narodowej.

8 września 1832 r. Ugoda w Münchengrätz. W rocznicę wkroczenia wojsk rosyjskich do Warszawy, przedstawiciele trzech mocarstw zaborezych podpisali umowę, w której poręczali sobie wzajemne wydawanie przestępców politycznych, jakoteż posiadanie zagrabionych ziem polskich. W razie powstania w którejkolwiek dzielnicy Polski, mocarstwa zobowiązały się dostarczać sobie wzajemnej pomocy wojskowej. Haniebny ten traktat był dziełem cara Mikołaja i równego mu wroga polskości Metternicha.

9 września 1814 r. Sprowadzono do Warszawy zwłoki ks. Józefa Poniatowskiego, wodza wojsk polskich, który w walkach napoleońskich wstawił oręż polski. Zginął on po bitwie pod Lipskiem w falach rzeki Elster. Zwłoki ks. Józefa przywieziono potem do Krakowa i złożono je w grobach królewskich na Wawelu.



myśl o mającej nastąpić walce. W milczeniu, bez przechwałek, bez pośpiechu, żołnierze rozbiegli się w łańcuch tyraljerski, z taką swobodą, jakby to było na musztrach. Widząc to Miłkowski, na uwagę Zimy, żeby kazał zabrać tornistry, gdyż w razie przegranej dostaną się nieprzyjacielowi, odpowiedział:

— Nie potrzeba brać tornistrów... nie będziemy pobici.

Major Jagmin zajął tyraljerami całą do-linkę w poprzek i posunął się naprzód. O sto kroków za tyraljerami poszły kolumny. Na prawem skrzydle porucznik Wojna zajął cha-łupy, na lewem zaś nadkompletni oficerowie stanęli za wierzbami. Wozy pod osłoną jazdy odesłane zostały za ogród.

Wkrótce, po wystąpieniu tyraljerów pol-skich, odezwały się trąbki na linii nieprzyja-cielskiej i natychmiast huknęły strzały, które wnet zmieniły się na ciągły gruchot. Kule za-gwizdały jak roje os. Po szeregach polskich rozległa się komenda: „ognia“! I ze strony polskiej zaczęły padać strzały.

Obie strony podchodziły ku sobie wza-jemnie. Potem Mołdawianie pomimo sygna-łów i komendy zatrzymali się w miejscu. Po-lacy szli wciąż. Pułkownik Miłkowski galo-pem przelatywał po łańcuchu tyraljerskim wołając co siły: „Mierzyć dobrze... nie psuć prochu!... nie spieszyć!... trzymać szereg!...“

Z pierwszych poruszeń rumuńskich Mił-kowski przekonał się, że pułkownik Kalinesko, korzystając z wielkiej przewagi sił, zechce otoczyć oddział polski, przedłużając front. Z początku manewr ten zaczął na prawem polskiem skrzydle, wskutek czego pierwsza kompania nasza zmuszona była posunąć się w prawo, przez co utworzyła się pomiędzy prawem skrzydłem a środkiem dość znaczna luka, zwiększająca się coraz bardziej. W lukę tę Kalinesko skierował całą swą kawaleryę. Lecz ruch jej i szykowanie się do szarży spostrzegł już major Zima i wnet wysłał poru-cznika Wojnę z szesnastu ludźmi z chałup dla zatkania tej luki. Rezerwa przybiegła w samą porę, uszykowała się na drodze i przypuści-wszy żandarmów, idących kłusem, na odle-głość pewnego strzału, posłała w tę masę szesnastu kul. Po wyskakujących niby race w górę koniach i po spadających przez łby końskie jeźdźców poznać było można że strzały nie przepadły daremnie. Żandarmi po przywitaniu pędem ponieśli się wstecz.

(Dokończenie nastąpi).



## POD KOPCEM KOŚCIUSZKI.

Obrazek narodowy w 1 odsłonie

Napisał

FR. BARAŃSKI.

(Dokończenie)

**Miecio.**

Może który z kolegów ma tu Lenartowicza?

**Janek.**

(dając książeczkę Wojtkowi) Masz tu bracie i czytaj sam i drugim daj do czytania.

**Wojtek.**

Dziękuję panicowi. (z radością) Patrzajcie, pa-trzajcie, mam tu Raclawice!

**Bolek.**

Wypoczęliście już, więc pójdźmy dalej.

**Kazio.**

Dalej w drogę na kopiec.

**Janek.**

Chodźmy się modlić!... Bohater nie wstanie... Ale się módlmy (wszyscy klękają) „Niebios wielki [Panie!]

Wskrzeseś ducha jego i wlej w serca nasze... Gdy jego duchem zadrzą piersi lasze, Kiedy pan z chłopem bratnie dłonie złączą, Wstanie Ojczyzna, dnie cierpień się skończą.

**Wojtek.**

Oby tak się stało w istocie.

**Bolek.**

Tak się stać powinno.

**Miecio.**

Bo oko nasze na kopiec spoziera, Którym lud uczcił pamięć bohatera, Tam wódz spoczywa, co w chłopskiej su- [kmanie]

Wierzył w Ojczyznę swojej zmartwychwstanie, Którego imię pod Raclawicami, Wypisał wrogom lud polski... kosami.

**Kazio.**

Naprzód, naprzód, na kopiec.

**Miecio.**

Tam we wnętrzu onej góry Skarb nad skarby świeci, Gąstka ziemi raclawickiej, Ze krwią polskich kmieci. Kiedy patrzysz na ten kopiec, Łzami oko wzbiera, Duszą chwytasz ślad Kościuszki, Polski bohatera.

**Janek.**

Zanim pójdziemy dalej, wy wiejskie chłopaki i wy wiejskie dziewczęta, wnuki Bartoszków Głowackich podajcie nam swoje dłonie na znak zbra-tania. — Tutaj pod Kopcem Kościuszki, tak jak on na rynku krakowskim ślubuje młodzież pol-ska, która ze wszystkiego serca ukochała ideał Polski ludowej, że wszystkich sił użyje dla obrony całości granic, odzyskania samodzielności narodu i ugruntowania powszechnej wolności. A ty nam błogosław wielki nasz Naczelniku.

**Wszyscy.**

A ty nam błogosław wielki Naczelniku!...

**Kazio.**  
A teraz dalej z pieśnią Polonesa Kościuszki na ustach na kopiec.

**Wojtek.**

I my także.

**Zosia.**

I my z wami.

**Miecio.**

Chodźcie razem. (ustawiają się parami do po-loneza. Janek z Basią, Mecio z Zosią i t. d.)  
**Śpiew.**

**Janek.**

Choć Kościuszko zmarł oddawna, Ale cześć jego tak sławna, Ze w obrazach zdobi ściany Bo od wszystkich jest kochany.

**Wszyscy.**

O Kościuszcze niech brzmi śpiew, Aż zrumieni lica krew.

(Taniec).

**Basia.**

To bohater i człek prawy, Dzielnie bronił polskiej sprawy, I podźwignął silną dłoń, Tych co żywią i co bronią.

**Wszyscy.**  
Więc Kościuszcze niech brzmi śpiew, Aż zrumieni lica krew.

(Taniec).

**Miecio.**

Pamiętne nam Raclawice, I owo świetne zwycięstwo, Ach i te Maciejowice, Gdzie siłę uległo męstwo.

**Wszyscy.**

Więc Kościuszcze nieśny śpiew, Aż zrumieni lica krew.

(Taniec).

**Zosia.**

Obok królów na Wawelu Ciało jego dzisiaj leży, Tak szanuje naród tego, Co wierny swojej macierzy.

**Wszyscy.**

Więc Kościuszcze niech brzmi śpiew, Aż zrumieni lica krew.

(Taniec).

(Obraz).

ZASŁONA SPADA.

K O N I E C.

## ZAGADKI.

ZAGADKA W PROSTOKĄCIE  
ułożona dla starszych czytelników.

*			
	*		
		*	
			*
		*	
*			
	*		
		*	
			*
*		*	
	*		
		*	
			*
		*	
*		*	
	*		
		*	
			*
	*		

Wyspa na Oceanie indyjskim.

Rzeka w północnej Rosyi.

Wyspa z grupy wysp Moluckich.

Zwierzęta domowe.

Zwierzę żyjące w Ameryce.

Miasto we Włoszech.

Roślina.

Miasto na Syberii.

Rzeka na Węgrzech.

Raj u Greków.

Bogini księżycy.

Miejsce elekcyi królów polskich.

Wezwanie do pospolitego ruszenia

Drzewo.

Port wojenny na morzu Bałtyc.

Zgromadzenie u Słowian.

Skorupiaki żyjące we wodzie.

Miasto na Śląsku pruskim.

ła — o — me — a — sa — n — m — e — ba — strów — gar.

Z tych zgłosek ułożyć 5 wyrazów, których zna-czenie jest następujące: 1) Rzeka wpadająca do Wi-sły. 2) Rzeka wypływająca z czeskiego lasu. 3) Ro-dzaj psów. 4) Beczenie kozy. 5) Astry w 2 przy-padku.

Litery początkowe czytane z góry na dół da-dzą wyraz na którym ubogi człowiek sypia, a koń-cowe rzekę wpadającą do Wisły.

Rozwiązanie zagadek z nru 26.:

Łamigłówka kryształowa: 1) K. 2) Kra. 3) Piast. 4) Mieszko. 5) Krasiński. 6) Ananasy 7) Wisła. 8) Oka. 9) i.

Krasiński.

Zagadka: Mapa.

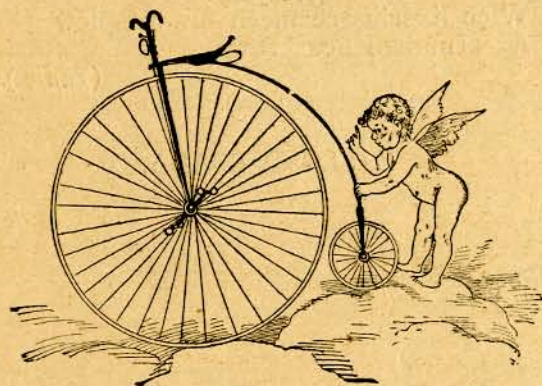
Nagrody otrzymali:

Dziunia i Marylka Poźniakówny, Lola Rasch-kówna, Wisia Blezieniówna, Zochna Hołubówna, Helcia Rudzińska.



## Rozwiązania zagadek nadeszli:

Władysław Boner, Dziunia i Marylka Poźniakówny, Marylka i Róża Lang, Marylka Ajdukiewiczówna, Augusta Feldmanówna, Zosia Pawłowska, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie. Miecio i Kazio Niemczykowie, Władysława Grodecka, Lola Raschkówna, Władysław Kołomłocki, Dunia Sorg, Jańcia Jaworska, Maniusia Obtułowiczówna, Helcia Rudzińska, Stefuś Rudnicki, Marya Kantecka, Zochna Hołubówna, Jóta Ziemska, Zochna Bienkowska, Helcia Obertyńska, Wisia Blezieniówna, Tadeusz Bednarski, Janina i Marya Imielóway, Jadwiga Badura, Romcia Steckówna, Mania, Hela, Jańcia i Lolo z Tłumacza.



## Korespondencje Redakcyi.

*Auguste F. w Jarosławiu.* Nie wiemy.

*Władysławowi B. we Lwowie.* Koniec twego listu smutny, widać, że jeszcze siły nie wróciły ci w zupełności. Nie wyętzajże się jeszcze zanadto, abys się nie zmęczył. Do którego gimnazjum uczęszczasz?

*Zosi P. w Bochni.* Numer żądany już wysłaliśmy. A jakże tam poszły pierwsze dni w szkole? czy ci nie ciężko usiedzieć na ławce kilka godzin?

*Alfredowi Br. w Podhajcach.* Manuskrypt zwrócimy po paru tygodniach.

*Wna R. Barz... w Brzeżanach.* Na pytanie z dnia 1-go września odpowiadamy: prenumerata za kwartał I. i III. została uiszczoną, zalega zaś prenumerata za kw. II.

*Wisi i Jańci w Poroninie.* Wierzymy, że żal wam teraz, gdy nastąpiły takie śliczne dni, opuszczać piękny Poronin. 35 halerzy otrzymaliśmy.

*A kto to ze Lwowa* przysłał list nieopłacony? listonosz zażądał 17 halerzy kary, więc listu nie przyjęliśmy.

*Jankowi C. w Jarosławiu.* Oj pewno żal i tobie za widokiem gór i wiejską swobodą.

*Maniusi O. w Wysoczance.* Za pozdrowienie dziękujemy. A kiedy to przyjedziesz do Lwowa?

*Witoldowi i Iwonce K.* O tak, wakacje przyszedł szybko, a teraz trzeba się zabierać do pracy z odświeżonymi siłami. I Iwonka, co jeszcze niedawno prowadzoną przez mamusię rączką pisywała listy do „pani Świątkowej“ idzie już do 2-giej klasy! Życzymy jej dobrego powodzenia. Znaczki pocztowe w ostatnim liście znaleźliśmy.

*Jańci Jaw.* I redaktorka miała dwa tygodnie wypoczynku.

*Deli G. w Krakowie.* Nie niebo, tylko mapa.

*Władysławowi K. w Wadowicach.* Trzeba znowu pracować rok cały, aby zasłużyć na równie wesołe i miłe wakacje.

*Helci O. w Nowem Siole.* Z rozwiązania się przekonasz, że zagadka była weale nie trudna.

*Zochnie w Godach.* Znowu za wiele.

*Zosi w Tarnopolu.* Gdyby to od redakcyi zależało!

*Zochnie w Próchniku.* Jeszcze dosyć długo.

*Józi Z. w Bydgoszczy.* Rozwiązanie przyszło w samej rzezy za późno, ale to nie nie szkodzi. Rozwiązuj często zagadki, pisuj do „Małego Świątka“ a otrzymasz zawsze odpowiedź.

NOWO ZAŁOŻONY MAGAZYN  
KOMPLETNEJ KONFEKCYI DLA DZIECI  
pod firmą

KAROLINA SZYDŁOWSKA

Lwów, ul. Akademicka 1. 14

poleca

Główny skład bielizny dla pańienek i chłopców. Wyprawki dla niemowląt.

Kapelusze, czapeczki, buciki, wyroby pończoszkowe i włóczkowe.

TREŚĆ: *Gimnazjum polskie w Cieszynie.* — *Z kąd się wzięły motyle.* Bajka dla Zosi i Jańci opowiedziana przez ciocię Helene. — *Wawrzonek* przez Stanisławę Galeckę. — *Bitwa pod Kostanglją.* — *Kalendarzyk historyczny.* — *Pod kopcem Kościuszki,* obrazek narodowy w I odsłonie przez Fr. Barańskiego. — *Zagadki.* — *Rozwiązanie zagadek.* — *Korespondencje Redakcyi.* — W dodatku: „Świątelko“ i „Mały marynarz“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego.